

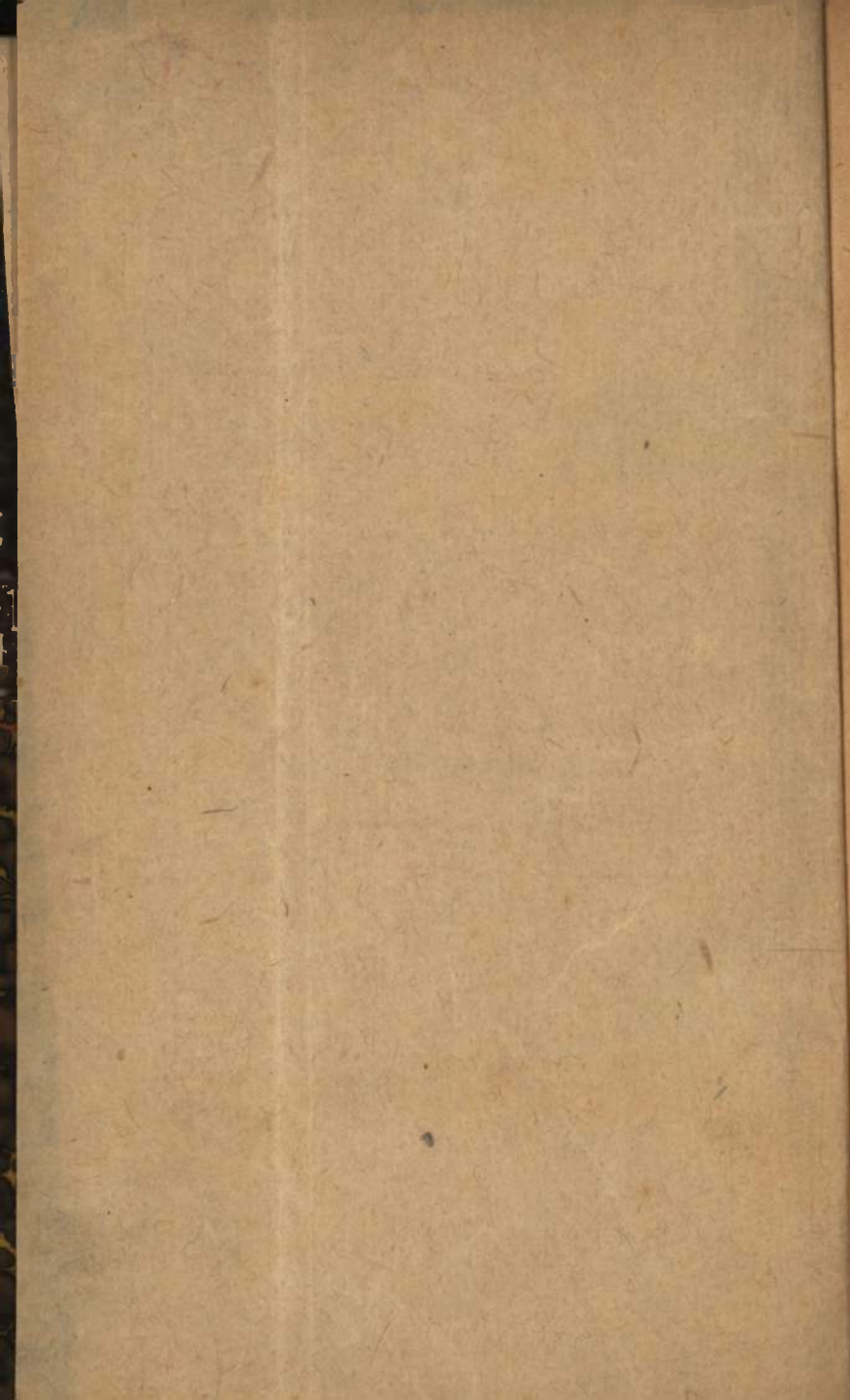


Ge^o Leon Journ \$ 150

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
BUREAU OF ECONOMIC RESEARCH

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
BUREAU OF ECONOMIC RESEARCH
PUBLISHED BY THE UNIVERSITY OF CHICAGO PRESS
CHICAGO, ILL. U.S.A.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
BUREAU OF ECONOMIC RESEARCH



V250

PRZESILENIE EKONOMICZNE
A
SPRAWA LUDOWA
W GALICYI.

KILKA MYŚLI Z BIEŻĄCEJ CHWILI

SKREŚLIŁ

DR. FRANCISZEK STEFCZYK,
~~Biblioteka Uniwersytetu Ludego~~
im. A. Mickiewicza w Przemyślu,

TREŚĆ: WITAJCIE! — CO TO TAKIEGO? — W AME-
RYCE. — W EUROPIE. — U NAS. — DO PRACY! —
ORGANIZACYA POŚREDNICTWA PRACY. — KANAŁY
CZY DRENOWANIE? — TOWARZYSTWA I KÓŁKA
- - - ROLNICZE. — PODNIESIENIE RZEMIOŚL. - - -
- - - - - ZŁOTY RÓG CZY CHOCHOŁ? - - - - -

WE LWOWIE.

NAKŁADEM AUTORA.

Z I. ZWIĄZKOWEJ DRUKARNI WE LWOWIE, UL. LINDEGO L. 4.

1908.

A-18618

AMERICAN UNIVERSITY

LIBRARY

AMERICAN UNIVERSITY
LIBRARY

Ar. Ek. sp. 6

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

W 1160 / 56 / 5959



1000171546

Witajcie!

Głuche, dalekie wieści, które przed miesiącem dochodziły do nas po drutach telegraficznych z za oceanu o powrocie emigrantów z powodu wielkiego przesilenia pieniężnego i ekonomicznego w północnej Ameryce, są już dziś rzeczywistością; powrotna fala emigrantów amerykańskich rozlewa się po naszym kraju. W ostatnich paru tygodniach powróciło kilkadziesiąt tysięcy wychodźców, płyną i jadą dalsze tysiące a słyhać, że jeszcze setki tysięcy galicyjskich emigrantów gotuje się do odjazdu z Nowego świata do ojczyzny. Czytaliśmy przecież, że prezes Koła polskiego w Wiedniu, Dr. Głabiński, w interpelacji swej do Rządu zapowiedział powrót około 250.000 emigrantów z Ameryki do Galicji. Okręty przepełnione są pasażerami, miejsca wszystkie na statkach pozamawiane są na parę miesięcy naprzód, koleje mimo wielu nadzwyczajnych pociągów nie mogą nastarczyć napływowi ludzi, którzy wysiadają na ląd europejski, zdążając do swego kraju, w Boguminie i na stacyach pogranicznych panuje ścisk i zamieszanie, trudne do opisania.

Oprócz naszych „Amerykanów“ wracają też wychodźcy galicyjscy z „Saksów“, t. j. z różnych okolic Niemiec i z Danii — wracają, jak zwykle, na zimę do domów. Ale też z Niemiec dochodzą wieści o krachu i o odprawianiu wskutek tego robotników.

Nie marnotrawni synowie wracają w dom ojców swoich, lecz pracowity lud roboczy, niosąc sporo zaszczerdzonego grosza. W bogatszych krajach cudzych tęsknili za biedną ziemią ojczystą, pamiętali o niej, zasilali ją szczerze swymi zarobkami.

Witajcie, mili Bracia! Ciasne i ubożuchne chaty nasze, ale to przecież także chaty wasze; ich ściany

się rozszerzą na wasze przyjęcie, a serca rodzinne ogrzeją was swem ciepłem. Zasiądźcie razem do stołu wigilijnego, sianem zasłanego, przywitajcie wspólną pieśnią „Maleńkiego“, który wszystkim niesie pociechę i zbawienie, wlewa w serca wiarę, nadzieję i miłość; z Nim poprzez te ciężkie chmury, które się nad naszym krajem przelewają, przedziera się słońko. Jakoś to będzie! — przetrwamy.

Dzielmy się opłatkiem, spożyjmy dary Boże! Dosiego roku! Ale potem zasiądźmy do rady.

Co to takiego?

Bo radzić trzeba! — a rychło i mądrze. Chodzi o sprawy ważne i wielkie. Dzieją się jakieś ogromne przemiany w ludzkich interesach. Mówią i piszą wszędzie o przesileniu pieniężnem i zarobkowym, czuć też i u nas, że zaczyna być ludziom trudniej o gotowy grosz i kredyt. Co to takiego?

Zaczęło się tedy w Ameryce. Zbankrutowały ogromne firmy przemysłowe i bankowe, publiczność straciła zaufanie do banków, które przedtem uważała za zupełnie bezpieczne, powstał popłoch między właścicielami wkładek, którzy tłumnie poczęli wycofywać swoje oszczędności; przez to zapanował ogromny brak gotówki, pieniądz bardzo podrożał i stał się trudno dostępnym, co za sobą pociąga dalsze bankructwa. Z Ameryki przeniosło się przesilenie pieniężne do Europy i rozszerzyło już prawie na wszystkie kraje europejskie I nie mogło być inaczej. Dziś bowiem życie ekonomiczne wszystkich cywilizowanych narodów, złączone jest tyloma węzłami wzajemnych stosunków, że każde znaczniejsze wstrząśnienie lub niedomaganie jednego kraju, musi się odbić na stosunkach i życiu ekonomicznem innych krajów. Wiemy dobrze o zależności cen zboża naszego od konkurencyi amerykańskiej, podobnie się ma rzecz z innymi towarami. Pieniądz jest także towarem i to wielkim a powszechnym. Zastój jego obrotów w jednym wielkim kraju daje się rychło uczuć w innych krajach. Zresztą także w Europie, a szczególnie w Niemczech, już od dłuższego czasu przygotowywało się pryesi-

lenie ekonomiczne, zanim jeszcze w Ameryce gwałtownie się objawiło, tak, że krach amerykański swoim wpływem tylko powiększył i zaostrzył zastój ekonomiczny, drożyznę i brak gotówki w Europie.

Wpływ obecnego przesilenia pieniężnego sięga już także do naszego kraju i objawia się nie tylko w większych miastach i w znaczniejszych instytucjach pieniężnych, ale daje się także coraz wyraźniej na wsi spozstrzegać; liczyć się z nim muszą także nasze Spółki oszczędności i pożyczek. A są to dopiero w naszym kraju początki przesilenia, które może przybrać wkrótce szersze rozmiary i ostrzejsze formy. Trzeba się zatem sprawie całej bacznie przypatrzeć i nie czekać z założonemi rękami, nie zamykać oczu na grożące niebezpieczeństwo.

Jest rzeczą wielce interesującą i bardzo pouczającą wglądać cokolwiek w wielkie światowe gospodarstwo pieniężne, poznać bliżej tego molocha, którego żyły i nerwy rozchodzą się także po naszym kraju. Ale jest to organizm bardzo zawiły i niełatwo w nim się rozpoznać; dlatego też nawet znakomici uczeni i znawcy spraw finansowych różnią się jeszcze znacznie nie tylko w swoich zapatrywaniach na przyczyny, które sprowadziły przesilenie, ale także i w swoich przewidywaniach co do tego, jak długo to przesilenie potrwa. Zdaje się wszakże, iż słuszność mają ci, którzy drożyznę i brak gotówki tłómaczą dwiema głównemi przyczynami: z jednej strony zanadto wielkim rozpędem przedsiębiorczości i spekulacyi zarobkowej w kilku ostatnich latach, a z drugiej strony stosunkami państwa rosyjskiego podczas wojny i po wojnie japońskiej.

W Ameryce.

Amerykanie w Stanach Zjednoczonych odznaczają się, jak wiadomo, wielką energią, zapobiegliwością i pomysłowością, a obok tego zmysłem praktycznym. To im zapewniło powodzenie w przedsięwzięciach, a powodzenie rozbudza i ożywia wiarę w swoje siły, czyni człowieka coraz śmielszym i pcha go naprzód z coraz większym rozpędem; Amerykanie umieli szczęście chwycić za rogi i wpręgać do

swego wozu. Powstają coraz to nowe przedsięwzięcia na wszelkich polach rolniczej, handlowej i przemysłowej działalności, Amerykanie wynajdują i odkrywają nowe dziedziny dla pracy ludzkiej, zwyciężają swoich konkurentów, kto słabszy pomiędzy nimi, musi ustąpić miejsca silniejszemu i dzielniejszemu. Z mniejszych przedsięwzięć rosną coraz to ogromniejsze; tworzą się kartele i trusty czyli zmywy i zjednoczenia przedsiębiorców celem opanowania, zmonopolizowania i wykorzystania całej produkcji i zbytu pewnego towaru. Czasem zdarza się zatem, że różni przedsiębiorcy pracujący w tym samym zakresie, zmagają się w ten sposób, iż każdy z nich pozostaje nadal właścicielem swego przedsiębiorstwa ale wspólnie ustanawiają ceny i kontyngentują produkcję, czyli rozdzielają między siebie ilość towaru, jaką każdy ma wyprodukować. Coraz częściej się jednak trafiało ostatnimi czasy w Ameryce, że z wszystkich przedsiębiorstw tego samego rodzaju tworzone jedno wielkie przedsiębiorstwo. Bądź to jeden wielki przedsiębiorca wykupuje wszystkie inne, o ile ich przedtem nie zdusił, bądź też zakłada się banki, do których tak dawniejsi przedsiębiorcy, jak i szersza publiczność (więksi i mniejsi kapitaliści) składają swoje fundusze, aby za nie bank prowadził całe przedsiębiorstwo, obejmujące częstokroć mnóstwo olbrzymich zakładów. Tak powstał trust stalowy, miedziany, naftowy i wiele innych w różnych formach i zakresach. Te zaś kartele i trusty dyktują cenę i wykluczają konkurencję, która się wobec nich nie może ostać. Ameryka jest tedy krajem największych, najśmielszych spekulacji, wynikających z natury, z charakteru, z zamiłowania Amerykanów, ale przytem bardzo umiejętnie i zręcznie prowadzonych. Dzięki temu rozwój ekonomiczny Ameryki postępował w ciągu ostatnich kilku lat niesłychanie szybkim krokiem. Dla owych gwałtownie rosnących przedsiębiorstw ściągają Amerykanie z całego świata pieniądze i ludzi, płacąc wysokie dywidendy i wysokie zarobki. Najlepszą miarą wzrostu przemysłu jest produkcja i zużycie żelaza i węgla. Otóż w ciągu ostatnich 6 lat (1901—1906) produkcja żelaza w Stanach Zjednoczonych Ameryki

północnej wzrosła z 16 na 26 milionów beczek, produkcya węgla z 273 na 369 milionów beczek. Swoim zbożem i bawełną zalewa Ameryka cały świat. Budowa kolei postępuje z szybkością trudną niemal do pojęcia, skoro w ciągu jednego roku 1906 zdołano powiększyć sieć kolejową o 5294 angielskich mil, a mimo tego czysty zysk amerykańskich kolei zwiększył się za ten jeden rok o 30 milionów dolarów. Skokami prawie rośnie wytwórczość, a z nią konsumpcya i w ogóle bogactwo pracowitej, przedsiębiorczej i pomysłowej ludności Ameryki, która jednak zarobionego grosza nie lubi odkładać i w spokoju żyć z jego dochodów, lecz uważa go tylko za środek popychający do działania, ułatwiający dalszą pracę przedsiębiorczą.

Temu nieokiełznanemu duchowi przedsiębiorczemu sprzyjał także rozkwit ekonomiczny zachodniej Europy w ciągu kilku ostatnich lat, ponieważ zwiększał zamożność ludności zachodnio-europejskiej, która przez to tem więcej potrzebowała i mogła zużytkować towarów amerykańskich zwłaszcza zboża, maszyn i bawełny.

Nie dziw tedy, że w ciągu kilku ostatnich lat wzmogła się nadzwyczajnie gorączka emigracyi zarobkowej do Ameryki z różnych krajów, osobliwie zaś z naszego kraju; sprawiła to nie agitacya ani nawet nie bieda naszej ludności, lecz ogromny rozkwit ekonomiczny Ameryki i zachodniej Europy, szczególnie zaś Niemiec. Bez takiego rozkwitu ekonomicznego musieliby nasi ludzie szukać gdzieindziej lub innego lekarstwa na swoją biedę.

Oprócz ludzi do pracy potrzeba też było coraz więcej pieniędzy i pieniędzy. Sam pieniądz nie stanowi wprawdzie bogactwa narodu, ale służy jako pośrednik do wymiany innych bogactw, innych towarów. Im więcej towarów się produkuje, tem więcej potrzeba pieniędzy dla pośredniczenia w handlu, w wymianie towarów. Jedną kwartą można dużo zboża pomału przemierzyć, ale gdyby je w wielkich ilościach nagle do sprzedaży znoszono, niktby sobie nie dał rady z mierzaniem jedną kwartą i nawet miarka byłaby za małą miarą; powstałby zastój. W zachodniej Europie i w Ameryce północnej obo-

wiązuje złota waluta; pieniądze papierowe wydawane są i krążą w zastępstwie złota, schowanego w kasach państwowych albo w kasach banków, upoważnionych do wydawania not pieniężnych (papierowych). Takim bankiem w Austrii jest Bank austro-węgierski, w Niemczech Bank państwowy, we Francji Bank francuski, w Anglii Bank angielski; tylko w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej nie ma jednego, centralnego banku, uprzywilejowanego co do wydawania not pieniężnych. Tam kilka tysięcy narodowych banków wydaje pieniądze (noty) papierowe; może ich bank każdy wypuścić w obieg za taką kwotę, za jaką złoży państwowych obligacyi w urzędzie skarbowym do depozytu. Podstawą dla wypuszczenia w obieg pieniędzy papierowych jest obfitość złota. Ponad wartość pokrycia metalowego można wypuszczać w obieg tylko pewną część pieniędzy papierowych, z góry ustawami dozwoloną. Otóż pomyslnym było to faktem dla rozwoju ekonomicznego Ameryki i zachodniej Europy, że coroczna ilość produkowanego złota rosła szybkim krokiem. Podczas gdy w r. 1901 całoroczna produkcja złota wynosiła około 1300 milionów koron, to w r. 1906 podniosła się na 1950 milionów koron. Przez to przybywało pieniędzy i dzięki temu na razie nie było trudności w ich pozyskaniu za umiarkowanym, nawet niskim oprocentowaniem. Ale to właśnie tem bardziej zachęcało do przedsiębiorczości ekonomicznej. Ameryka szybko prześcignęła swoim postępem ekonomicznym przybytek złota, zapotrzebowanie pieniędzy rosło gwałtownie na coraz to nowsze i coraz większe przedsiębiorstwa. Ale do czasu tylko dzban wodę nosi, mówi nasze przysłowie. Już w r. 1906 daje się uczuwać brak gotówki. Każde przedsiębiorstwo potrzebuje dwojakiego kapitału: wkładowego i obrotowego, a stosunek między jednym a drugim kapitałem musi być odpowiedni, jeżeli przedsiębiorstwo ma się zdrowo i bezpiecznie rozwijać. Im większa fabryka została zbudowaną i urządzoną, tem więcej potrzeba kapitału obrotowego, żeby ją w ruchu należytym utrzymać tak, aby kapitał wkładowy był należycie zatrudniony i przyniósł odpowiedni dochód. Kto wkłada za dużo

kapitału w kupno gruntu, a nie ma dosyć funduszków obrotowych do należytego uprawiania kupionego gruntu i prowadzenia na nim gospodarstwa, nie będzie miał z niego dostatecznego dochodu i może nawet tracić. Tak się właśnie teraz stało w Ameryce. Wskutek rozbudzonej przedsiębiorczości i spekulacji poczyniono olbrzymie wkłady. Na r. 1907 zakrojono dalsze wkłady w jeszcze większe przedsięwzięcia, na które — jak obliczono — potrzebaby około 15 miliardów franków obcych pieniędzy. Niektóre wielkie przedsiębiorstwa, spodziewając się ogromnego zapotrzebowania swoich towarów dla nowo projektowanych przedsięwzięć, podwyższyły w niesłychany sposób ceny, co przy kartelach i trustach było ułatwionem. Tak np. trust miedziany widząc rosnące zapotrzebowanie miedzi na instalacje elektryczne i inne, podnosi cenę tego metalu z 51 funtów szterlingów w r. 1902, na 87 w r. 1906, a w marcu 1907 nawet aż na 107 funtów szterlingów, chociaż koszta produkcji w tym samym czasie zmalały skutkiem poczynionych wynalazków. Ale na wykonanie przedsięwzięć, zakrojonych na zbyt wielką skalę, zabrakło kapitałów. Europa broni się przed ich wywożeniem do Ameryki przez podwyższanie stopy procentowej. Dochodzi do tego, że bank angielski podwyższa (procent) dyskont wekslowy na $7\frac{0}{10}$, a bank państwowy niemiecki na $7\frac{1}{2}\frac{0}{10}$. Wskutek braku pieniędzy wykonanie wielu zamierzonych i rozpoczętych przedsięwzięć zostało powstrzymane, następuje gwałtowna zniżka wyśrubowanych cen; miedź w ciągu 6 miesięcy spada w cenie o połowę (w październiku 1907 r. na $59\frac{1}{4}$ funt. szterl. za beczkę) i to powoduje bankructwo ogromnej firmy miedzianej, Otto Heinze i Sp. Urwało się ucho u dzbanu. Za tem pierwszym wielkim bankructwem następują dalsze; wśród publiczności, która ulokowała swoje fundusze w bankach prywatnych, zwłaszcza trustowych, powstaje popłoch i gwałtowne wycofywanie wkładek, które się kryją. Równocześnie odbywa się nagły a silny spadek kursów różnych papierów wartościowych, co wiele firm i osób naraża na dotkliwie straty lub zupełne bankructwo. Firmy silniej stojące są zmuszone ograniczyć swą działalność wobec dro-

żyzny i braku kapitału jakoteż utrudnionego zbytu towarów. Mnóstwo robotników znajduje się bez zarobku, odbywa się zatem wychodźstwo powrotne do krajów macierzystych.

W Europie.

Krach amerykański odrazu odbija się na Europie zachodniej. Dużo kapitału europejskiego było ulokowanego w papierach amerykańskich, które przyniosły straty, a siła konsumcyjna i zapotrzebowanie europejskich towarów w Ameryce bardzo zmalały; podwyższenie stopy procentowej dla kredytu bankowego dało się również dotkliwie uczuć europejskim przemysłowcom i rolnikom. Najsilniejszy postęp ekonomiczny w latach 1902 – 1906 pomiędzy krajami europejskimi wykazują Niemcy; tutaj spostrzegać się daje najwięcej energii i przedsiębiorczości, najwięcej skłonności do spekulacji, chociaż nie dorównującej rozmachowi i pomysłowości Amerykanów. Świadczy o tem n. p. porównanie wzrostu produkcji żelaza i węgla w Niemczech i w Anglii. W Niemczech produkcya żelaza wynosiła w 1901 r. 7·8 milionów beczek i podskoczyła do 1906 r. na 12·3 milionów, w Anglii tylko z 8·0 na 10·3 milionów. Produkcya węgla wzrasta w Niemczech z 150 na 193 milionów beczek, w Wielkiej Brytanii z 230 tylko na 255 milionów beczek. Podnosi się w Niemczech zarówno przemysł jak i rolnictwo, któremu ogromnie pomaga także rozkwit przemysłu chemicznego, w ostatnich bowiem czasach w Niemczech zrobił on większe, niż gdziekolwiek indziej postępy. Ponieważ zaś w Niemczech najwięcej był rozbudzony duch spekulacyjno-przedsiębiorczy i rozpęd w pracy ekonomicznej, więc tu przesilenie pieniężne najdotkliwiej dało się uczuć.

Atoli w zachodniej Europie wystąpiło przesilenie pieniężne nie tylko pod wpływem wypadków amerykańskich, ale także z innych przyczyn. Podobnie jak w Ameryce, daje się we znaki także zachodniej Europie, a głównie Niemcom, uwieżenie ogromnych kapitałów w inwestycjach (wkładach), dla których brakuje dostatecznych środków obrotowych.

Prócz nadmiernych wkładów w własne przedsięwzięcia, zaciążyły na zachodniej Europie wielkie pożyczki, udzielane Japonii, a osobiście Rosyi.

Rosya jest przeciwieństwem Ameryki, jak woda i ogień. Ogromna bowiem większość ludności rosyjskiej (t. j. chłopcy rosyjscy) jest ciemną, zabobonną, ociężałą i rozpitą. Rozleniwia ją wspólnota majątkowa, gniecie i wyzyskuje zły rząd, zdemoralizowała wreszcie nieszczęśliwa wojna i anarchia wewnętrzna (bezzład). Dlatego Rosya jest biedną, zrujnowaną. A uchodziła do niedawna za kraj o nieprzebranych bogactwach. Do wielkich, teraz już rozwianych złudzeń o potęgę państwa rosyjskiego, należała wiara w jego bogactwo; tymczasem twarda rzeczywistość mówi zupełnie co innego. W ziemi i w klasztorach rosyjskiego państwa mogą się kryć ogromne bogactwa, ale nie one są bogactwem narodu — lecz tylko dzielna, pracowita, oświecona ludność. Dlatego Rosya żyje dziś na kredyt, jest państwem po uszy zadłużonem u zachodniej Europy. Jest to przytem najgorszy i najniepewniejszy dłużnik, ponieważ na zapłacenie raty pożyczkowej, a nawet procentów od pożyczek, robi nowe długi.

Tuż przed wybuchem wojny Rosyi z Japonią posiadała zachodnia Europa, przedewszystkiem zaś Francya, niemniej jak za 10 miliardów koron rosyjskich papierów wartościowych; niektórzy szacują ich wartość na 13—14 miliardów. Z tego tylko około 3 miliardy stanowiły papiery przemysłowe czyli kapitał włożony w rosyjskie przedsiębiorstwa przemysłowe; reszta więc, co najmniej 7 miliardów, była długiem państwowym, rządowym. W latach 1904—1906 zaciągnęła Rosya trzy dalsze wielkie pożyczki w ogólnej sumie przeszło $3\frac{1}{2}$ miliarda koron. Zawierając pokój z Japonią w Portsmouth, broniła się Rosya najostrzej przeciw obowiązkowi zapłacenia Japonii kosztów procesowych, t. j. wojennej kontrybucyi. Nie chodziło tu tylko o upokorzenie moralne, którem się zaslaniała; poprostu nie byłaby w stanie zapłacić kontrybucyi wojennej, musiałaby więc zbankrutować. Kontrybucya wojenna była gorszą od wojny; tak czy owak byłaby Rosya zgubioną, ale w wojnie straciłaby życie, ratując honor, a przyjmując

jąc pokój z kontrybucją, straciłaby i życie i honor. Czuł to doskonale finansista, hr. Witte, którego rząd rosyjski słusznie upatrzył na swego delegata do rokowań pokojowych; nie chcieli tej katastrofy delegaci innych państw, ani Japonia, więc stanął pokój bez kontrybucji. Ale Rosya musiała pożyczyć dużo pieniędzy dla rządu na utrzymanie swego dalszego życia państwowego i zaciągnęła z wielkim trudem dwie pożyczki, z których ostatnia (w 1906 r.) wynosiła okragło 2.200 milionów koron; tak wielkiej pożyczki jeszcze dotychczas żadne inne państwo nie zaciągnęło. Wiadomo, że i to nie wystarczyło na długo, że i teraz znowu stara się Rosya wszelkimi siłami o dalszą wielką pożyczkę, ale nikt jej dać nie chce. My się z tego powodu nie potrzebujemy trapić. Za to jednak mają się o co trapić kapitaliści, którzy dali pieniądze na pożyczki dla Rosyi. Dostali za to papiery, których kurs spada tak, że finansiści obliczają stratę zachodniej Europy na spadku kursu papierów rosyjskich dotąd na 3 miliardy franków.

Gorszem jednak od strat na spadku kursów było оголоzenie zachodniej Europy z wielkich sum pieniężnych, wypożyczonych Rosyi, a potrzebnych właśnie dla zasilenia bujnie rozwiniętego życia ekonomicznego w kapitał obrotowy. Tymczasem olbrzymie sumy pożyczone w ostatnich latach Rosyi, nie zostały tam przeznaczone na wkłady ekonomiczne i podniesienie oświaty, lecz na utrzymanie maszyny państwowej, na załatwienie strat i niedoborów pieniężnych skutkiem wojny i bezrządu. Więc nie wzmocnią one sił ekonomicznych Rosyi, nie podniosą siły konsumcyjnej ludności państwa rosyjskiego, więc nie powiększą pola do zbytu dla towarów zachodnio-europejskich.

Z dwóch zatem stron: z Ameryki i z Rosyi, z dwóch wręcz przeciwnych sobie powodów, rzucono się naraz na zasoby pieniężne zachodniej Europy i оголоcono ją z gotówki; dlatego tak pieniądz w cenie podskoczył i trudno go dostać. Prócz opisanych działały nadto inne przyczyny drugorzędne, jak wypadki marokańskie, wojna niemiecka z Hererami, szkodliwe ekonomicznie, a kosztowne wkłady Prusa-

ków w walkę narodową z polską ludnością tego samego państwa itp.

Austria nie należy do krajów najwięcej dotkniętych obecnem przesileniem pieniężnem. Tu także przyniosło ostatnich kilka lat znaczne ożywienie działalności ekonomicznej i pokaźny wzrost tak produkcji jak i konsumcyi. Ale nie rozkiełznała się przedsiębiorczość spekulacyjna, gorączka przedsiębiorcza, tak jak to miało miejsce w Niemczech, nie mówiąc już o Ameryce. Na zdrowszych w ogólności podstawach oparł się rozkwit ekonomiczny Austrii i dlatego budżety państwowe w ostatnich latach wykazały niezwykle przyrost dochodów państwowych. Atoli podrożenie i brak pieniędzy w innych krajach dał się pośrednio uczuć także w Austrii, przez stosunki handlowe z sąsiadami, przez zmniejszenie się ich siły konsumcyjnej, a więc także popędu na towary i produkty austriackie. Austria wzięła także udział w udzieleniu olbrzymiej ostatniej pożyczki dla Rosyi; odpłynęło stąd dużo grosza wycofanego z obiegu w Austrii z szkodą dla potrzeb dalszego rozwoju ekonomicznego krajów austriackich.

U nas.

Kto wie jednak, czy z krajów austriackich Galicya nie zostanie najsilniej dotkniętą obecnem przesileniem pieniężnem. Mimo swego ubóstwa pieniężnego nie wstrzymała się Galicya od dosyć znacznego udziału w subskrypcyi na ostatnią pożyczkę rosyjską. Skutkiem swej lepszej organizacyi kredytowej i wcześniejszego zorientowania się w położeniu finansowem, wycofały kraje zachodnio-austriackie szybko dużo grosza z Galicyi; znaczna część papierów galicyjskich, ulokowanych poza jej granicami, wróciła do Galicyi, a kredyt otwierany przedtem chętnie przemysłowi, handlowi i rolnictwu galicyjskiemu przez banki i firmy handlowe lub przemysłowe innych krajów austriackich, został bardzo ograniczony. Nasz młody i słaby przemysł bardzo przez to może ucierpieć.

Ludności włościańskiej, a wskutek tego i całe-

mu krajowi, da się prawdopodobnie uczuć bardzo dotkliwie ubytek zarobków w Ameryce północnej i w Niemczech. Już słyhać nietylko o tłumnym powrocie emigrantów z Ameryki, lecz także o wydalaniu gromadnym robotników chorwackich i polskich z przemysłowych okolic Prus. Przez zatamowanie, a choćby ograniczenie zarobkowej emigracji naszej ludności, nie tylko uszczuplą się dochody krajowej ludności, zmniejszy się ilość gotówki, ale wyżywić trzeba będzie ten nadmiar ludności, który nie tylko zaopatrywał swój kraj w zaoszczędzoną na cudzej ziemi gotówkę, ale i siebie tam wyżywił. Ludność kraju naszego, pozbawiona zarobków w Ameryce i po części w Prusach, nie znajdzie — mimo swej ruchliwości i przedsiębiorczości, — tak nagle nowych dróg i pól dla zarobkowania, zwłaszcza, że w innych także krajach, nie mówiąc o samej Galicyi, osłabnie ruch przedsiębiorczy, nastąpi skurczenie się życia ekonomicznego. Dla tej zaś części emigrujących robotników, która znajdzie i nadal pracę czy za oceanem, czy u naszych „najserdeczniejszych“ sąsiadów, zmniejszą się zarobki, ponieważ zwiększy się podaż pracy, która pracodawcom pozwoli jeszcze gorzej traktować robotników galicyjskich, niż dotychczas i zmniejszy im zapłatę. Ciężko przytem zaważy i ta okoliczność, że to przesilenie w ruchu emigracyjno-zarobkowym przypadło na rok lichego bardzo urodzaju; wskutek tego przednowek może być dla ludności wiejskiej nader dokuczliwy.

W stosunkach ekonomicznych ludu włościańskiego obok ruchu emigracyjnego odgrywał najwybitniejszą rolę ruch parcelacyjny. Przerodził się w gorączkę i spekulację. Na tem polu oczekiwać więc należy ostrzejszych skutków przesilenia ekonomicznego i pieniężnego. Włościanin nasz nabywał ziemię w znacznej bardzo części za pieniądze pożyczone, za gotówkę zarobioną na emigracji lub na rachunek przyszłych zarobków emigracyjnych. Teraz zmniejszy się pokup na ziemię, choć nie zmniejszy się jej łaknienie, a ci, którzy przeważnie na kredyt krótkoterminowy, czasem prawie lichwiarski, kupowali grunty, znajdują się częstokroć w bardzo trudnym położeniu i nie zdołają się może przy zaku-

pionej ziemi utrzymać. Handlarze ziemi doznają ciężkich zawodów. Ziemia spadnie w cenie. Nie byłoby to nieszczęściem, owszem byłoby korzyścią dla kraju, gdyby powód potaniaenia ziemi był inny. Ale źle jest właśnie to, że prawdopodobny spadek cen ziemi wyniknie skutkiem przesilenia pieniężnego i zarobkowego ludności włościańskiej.

Czy długo potrwa obecne przesilenie pieniężne i ekonomiczne?

W Ameryce i w zachodniej Europie nie jest prawdopodobnem długie trwanie przesilenia w jego dzisiejszem napięciu. Ludność tych krajów jest dzielną, poradną, zapobiegliwą. Chwilowo się skurczy, ograniczy swe potrzeby, pousuwa ruiny, opatrzy poniesione rany i wyciągnawszy naukę z drogo opłaconego doświadczenia, tem gorliwiej weźmie się do dalszej pracy. Przecież nie dawniej, jak w latach 1899—1901, przeżyła Ameryka i Europa podobne przesilenie, po którym nastąpił potężny i szybki rozkwit ekonomiczny. Nie ma powodu sądzić gorzej terażniejszych sił ekonomicznych Ameryki i zachodniej Europy. Tylko Rosya swym upadkiem, zadłużeniem, bezrządem, więcej zacięży może na stosunkach ekonomicznych i pieniężnych innych krajów. Przypuszczać tedy można, że napięcie przesilenia może już wkrótce się zmniejszyć, ale jego skutki uwydatniać się będą dłużej; oczekiwać też należy obniżenia się stopy procentowej, ale niezbyt rychłego jej powrotu do poziomu przeszłorocznego.

I myśmy w kraju naszym powinni zdobyć się na radę i energiczne działanie. Chodzi naprzód o to, żeby sparaliżować o ile możności szkodliwy doraźny wpływ przesilenia i ograniczyć szkody, powtóre zaś o to, żeby znaleźć z niego najlepsze wyjście dla dalszego postępu ekonomicznego. Liczyć się bowiem trzeba z tem, że chociaż przesilenie minie albo się zmniejszy, to tymczasem w Ameryce czy w Niemczech stosunki się tak zmieniają, a środki zaradcze tak zostaną zastosowane, że już dla naszej emigracji zarobkowej nie znajdzie się i tyle, co dotychczas, korzyści, że zatem nasza siła robocza inaczej i trwale zostanie tam zastąpioną.

W tych bowiem warunkach spodziewać się na-

leży wielkiego wzrostu stałej, przesiedleńczej emigracji z naszego kraju, osobliwie zaś z jego wschodnich powiatów. Ludność włościańska częściej będzie wyprzedawać się całkiem z ziemi i dobytku, aby się przesiedlić głównie do Kanady i do Brazylii i zagospodarować na otrzymanej tam tanio lub darmo nowej ziemi.

Nie trzeba jednak oczekiwać tego zaraz, w najbliższych miesiącach, ale dopiero nieco później, może za pół roku, za rok, spodziewać się należy stopniowo coraz silniejszych objawów przesilenia aż do pewnego czasu. Ludność nasza pomagać sobie będzie na razie przywiezionemi i dawniej nagromadzonemi oszczędnościami; ale zapasy będą się zmniejszać, ponieważ nie można ich będzie odnawiać tak szybko i tak znacznie, jak wzrastać będzie ubytek zarobków. Wschodnie zaś części kraju są nadto więcej oddalone od światowych targów pieniężnych i handlowych, a mniej brały udziału w emigracji zarobkowej, dlatego wstrząśnienie, jakiego doznało życie ekonomiczne w Ameryce i zachodniej Europie, słabiej może uczują na razie, dopóki nie przesączy się tam także różnemi szczelinami wpływ przesilenia pieniężnego i ekonomicznego z innych krajów.

Do pracy!

Ale jak radzić, jak działać należałoby w tej wielkiej kraju i ludu naszego potrzebie? Poprzestać na interpelacyach do Rządu wiedeńskiego, zadawać się tem, aby się wydawało, że coś robimy — byłoby najgorzej. Oddawać się w opiekę centralnego Rządu ani nie przystoi, ani nie pomoże; nie wiele się tam o nas troszczono dotychczas, choćby dlatego, że nasze potrzeby i nasze stosunki nie są tam ani dobrze rozumiane, ani serdecznie odczuwane. Więc przedewszystkiem tu w kraju pomyślmy o sobie, o naszej doli i niedoli, poszukajmy dobrych środków zaradczych i weźmy się szczerze, gorąco, zacięcie do pracy. W tem leży przyszłość naszej autonomii, abyśmy z użyciem tych sił i tych praw, jakie mamy, przez ich największe wyteżenie i najlepsze wykorzystanie krzepili się sami i okazywali zdolnymi do skutecznego działania, do postępowania naprzód o własnych siłach!

Staje przed nami wielkie i pilne zadanie, które

bieżąca chwila przynosi: mamy to sprawić, aby nasz lud pracowity, który przez wielkie przesilenie ekonomiczne w Ameryce i w Niemczech stracił i jeszcze straci zarobek, inaczej zatrudnić z nie mniejszą, lecz bodaj z większą korzyścią dla niego i dla całego kraju. Gdy wysychają, nikną albo mętnieją te źródła wody, przy których na obczyźnie i za morzami nasz lud gasił pragnienie zarobku i chłodził swoje spocone czoła, trzeba koniecznie odkryć, wykopać w ziemi *naszego* kraju nowe ożywcze źródła pracy i zarobku a w ostateczności wskazać je u tych sąsiadów, którzy najwięcej będą potrzebować pracy naszego ludu i najlepiej ją ocenić potrafią. Nie pozostawiamy go swojemu losowi, nie zmuszamy go przez naszą niezaradność i opieszałość do oddawania się w ręce i w opiekę tych agentów, pracujących dla zagranicy, a zwykle niesumiennych, którzy tylko swoją korzyść mają na oku. Dzisiejszej chwili, niezmiernie doniosłej dla dalszego ekonomicznego, społecznego i narodowego rozwoju nie powinniśmy zmarnować, lecz skupić się i wyczerpać, abyśmy ten zwiększony nagle zasób sił, gotowych do pracy, wykorzystali dla podźwignięcia dobrobytu własnego kraju, abyśmy mogli sobie powiedzieć: nie ma złego, coby na dobre nie wyszło.

Nie wystarczy jednak zwrócić uwagę na doniosłe zadania obecnej chwili, ale trzeba także wskazać odpowiednie środki i sposoby skutecznego działania w celu rozwiązania tych zadań. Sprawa jest tak ważną i pilną, a przytem nie łatwą, że byłaby, zdaniem mojem, potrzebną *krajowa ankieta* (narada), złożona z osób, znających stosunki krajowe a przytem uzdolnionych do trafnego radzenia o sprawach ekonomiczno-społecznych. Ale koniecznem jest także ogólniejsze zainteresowanie się tą sprawą całego społeczeństwa, szczególnie zaś rozważenie środków i sposobów przez różne koła i organizacje ekonomiczno-społeczne w całym kraju.

Dorzucić pragnąłbym w tym kierunku kilka uwag, jakie się na razie cisną pod pióro, gdy się zastanawiam nad dolą ludu włościańskiego wskutek obecnego przesilenia pieniężnego i zarobkowego.

*

*

*

Organizacya pośrednictwa pracy.

Posiadamy od niedawna powiatowe i krajowe biura pośrednictwa pracy; przed niemi otwiera się teraz właśnie olbrzymie pole działania. Tam powinienby lud nasz domagać się bezpośredniej pomocy i ułatwienia w znalezieniu dobrego zarobku. Biura te są powołane właśnie do tego, aby nie dopuścić do wyzyskania trudnego położenia ludu przez pokątne i koncesyonowane biura pośrednictwa pracy. To się stać może tylko wtenczas, jeżeli naszych włościan, szukających zarobku, potrafią obsłużyć lepiej, aniżeli inni pośrednicy. W tym celu uważam za konieczne wprowadzenie do tych biur więcej elementu kupieckiego i elementu ludowego oraz silniejszą i sprawniejszą organizacyę.

Naczelne, ogólne kierownictwo każdego biura, osobiwie zaś krajowego biura pośrednictwa pracy powinno oczywiście pozostać w rękach osób, zdolnych do należytego zrozumienia i ocenienia obywatelsko-społecznego charakteru instytucyi i dających rękojmię, że potrafią i będą czuwać nad tem, aby biura ich pieczy powierzone zachowały swój charakter i aby jak najlepiej spełniały swoje właściwe zadanie w interesie dobra publicznego. Ale całe urządzenie i całe działanie maszyny biurowej powinno się odznaczać ruchliwością, sprawnością i ścisłością kupiecką. Z drugiej zaś strony nasz lud włościański powinien być sam także zatrudniony, czynny w tych biurach, powinien mieć na ich działalność zapewniony wpływ stanowczy, aby czuł i widział, że te biura pracują w jego interesie, aby przytem wniósł do tych biur swoje lepsze rozumienie potrzeb i stosunków tych warstw ludności, które szukają pracy i zarobku.

Kupiecki, handlowy czynnik w organizacyi i działalności naszych biur pośrednictwa pracy tak sobie wyobrażam. Na czele krajowej, zcentralizowanej organizacyi pośrednictwa pracy stoi należycie uposażony krajowy zakład (krajowe biuro), które całą organizacyą kieruje a posiada *swoje* zastępstwa krajowe (biura powiatowe) i zagraniczne (pozakrajowe agencye galicyjskiego krajowego zakładu pośredni-

ctwa pracy), nad którymi wykonywa władzę i nadzór; pozostawia im zresztą dużo kupieckiej, handlowej swobody, zależnie od wyrobienia i uzdolnienia ludzi, stojących na czele zastępstw i zależnie od innych okoliczności, w których omawianie tutaj nie mogę się wdawać. Zadanie krajowych zastępstw powinno być dwojakie: z jednej strony wyszukiwanie zarobku i umawianie się z pracodawcami w swoim powiecie, a z drugiej strony pozyskiwanie, zbieranie i dostarczanie robotnika z swojego powiatu dla pozakrajowych zastępstw (i pracodawców). Zadanie pozakrajowych zastępstw krajowego zakładu byłoby także dwojakie: wyszukiwanie dobrego zarobku w innych krajach dla robotników dostarczanych przez krajowe zastępstwa i opieka nad interesami robotników w okręgu działalności pozakrajowego zastępstwa, osobliwie w stosunkach robotników z pracodawcami.

Główny nacisk na kupiecką organizację i kupiecką sprawność w działaniu trzebaby położyć co do urządzania i prowadzenia pozakrajowych zastępstw. Wszędzie w tych krajach, które najwięcej potrzebują naszego robotnika, a także w tych krajach, do których najwięcej pragnęlibyśmy skierować naszą zarobkową emigrację, więc w krajach zachodnio-austriackich, w Niemczech, w Danii, w Ameryce, powinniśmy mieć *swoje*, odpowiednio gęsto rozmieszczone zastępstwa, zależne od krajowego biura pośrednictwa pracy, działające podług jego zleceń i przez krajowy zakład kontrolowane. O ludzi odpowiednich do prowadzenia takich zastępstw nie byłoby trudno; dostarczyłyby ich te kraje, gdzieby potworzone zostały zastępstwa; przy kierownikach, wziętych z pośród ludności pozakrajowej, a znających stosunki urzędzenia i potrzeby danego kraju, mogliby być w razie uznanej potrzeby zatrudniani pomocnicy mniej lub więcej samodzielni. Te wszystkie zastępstwa mogłyby także być punktami oparcia z jednej strony dla organizacji kredytowej, któraby ułatwiała wychodźcom lokowanie i przesyłanie swych oszczędności do kraju, a z drugiej strony dla akcji podjętej przez powołane do tego czynniki w celu zaspokojenia moralnych potrzeb naszego ludu na emigracji.

Natomiast *czynnik ludowy* powinienby główne uwzględnienie znaleźć w powiatowych zastępstwach (biurach) krajowego zakładu. W każdym biurze powiatowego zastępstwa należałoby zatrudnić przede wszystkim światlejszych włościan, poważnych i zasługujących na zupełne zaufanie u ludności włościańskiej w powiecie. Nadto każde biuro powiatowe powinno mieć po parafiach swoich rzetelnych agentów, wziętych z pośród ludu samego i także cieszących się u niego zaufaniem. Byłaby to ludowo-kupiecka organizacya, któraby stanowczo i w bardzo krótkim czasie wyparła i ubezwładniła wpływ i działalność niesumiennych agentów emigracyjnych i zarobkowych. Jak na złą, lichwiarską organizację kredytową najlepszym środkiem zaradczym jest dobra, rzetelna ale spopularyzowana i poręczna organizacya kredytowa, tak samo na wyzysk zagranicznych i krajowych agentów i stręczycieli pracy jest jedynie skutecznym, niezawodnym środkiem dobra, porządna ale ruchliwa, rozgałęziona i spopularyzowana organizacya pośrednictwa pracy.

W kierownictwie i działalności krajowego zakładu, a raczej całej wielkiej organizacyi pośrednictwa pracy, musiałyby się skupić wszystkie trzy czynniki: inteligentny, kupiecki i ludowy — a każdy z nich na wysoką miarę. Najlepiej byłoby, gdyby się znalazły razem w jednej osobie głównego kierownika organizacyi; o ile- by to było niemożliwem, trzebaby mu dodać brakujący czynnik, jako współdziałającą siłą kierowniczą pod naczelnem zawiadownstwem głównego dyrektora. Co do dwóch pierwszych czynników: inteligentnego i kupieckiego, nie potrzeba już dalszego uzasadniania po tem, co wyżej w tej sprawie powiedziałem; czynnik ludowy w ogólnem kierownictwie wymaga może jeszcze objaśniającej wskazówki. Oto lud, który ma korzystać z pośrednictwa całej zcentralizowanej, a rozgałęzionej organizacyi krajowej, musi mieć do jej głównego kierownictwa zupełne zaufanie, musi mieć rękojmię, że ta cała organizacya działa w jego interesie i że działa mądrze i sprawnie; inaczej się jej nie uczepi ani przy niej nie będzie stał wiernie a ulegnie postronnym wpływom. Dlatego jedną z sił kierowni-

czych powinien być człowiek zżyty z ludem, znany mu z dobrej strony, cieszący się u niego dobrą opinią. Oprócz tego zaś potrzebnem byłoby utworzenie krajowej Rady robotniczej, w którejby obok przedstawicieli Rządu, kraju i pracodawców krajowych, także lud roboczy i włościanie mieli wybitne, wpływowe zastępstwo, któreby strzegło i zdołało ustrzedz interesów ludności, szukającej zarobku, dającej swą pracę.

Praca zarobkowa, którą ofiarowuje nasz lud, jest największym, najcenniejszym, najszlachetniejszym jego towarem; w nim tkwi nie mała część duszy, z nim związane są liczne moralne interesy naszego ludu. Nierzetelny handel tym „towarem“ szlachetnym przynosi ludziom i krajowi nietylko uszczerbek materialny ale i olbrzymie szkody moralne. W czyich rękach jest ten handel pracą zarobkową, ten jest panem położenia naszych robotników, ten dyktuje ceny i warunki. Wiedzą już coś o tem nasi wychodźcy a słycać w Prusach o nowych środkach w handlu pracą naszych emigracyjnych robotników. Oto każdy ma otrzymać swą legitymację robotniczą, swój numer; któż zaręczy, ażali Prusacy potem dla uproszczenia i lepszego przeglądu nie zaprowadzą jakich „kolczyków“ robotniczych, boć przecież u nich wszelkie wyjątkowe „prawa“ są możliwe, jeżeli chodzi o wyzyskanie i zgnębienie Polaków i wydanie ich na pastwę i w niewolę junkrów pruskich. Legitymacye robotnicze mają ułatwić ściganie robotnika, który niezadowolony ze złego obchodzenia się i wyzyskiwania jego pracy, opuści swego poprzedniego pracodawcę, żeby znaleźć zarobek gdzieindziej albo powrócić przynajmniej do swego kraju. Ale któż weźmie w obronę tam na obczyźnie naszego robotnika, nieporadnego, pozostawionego sobie samemu w cudzym kraju?

Więc jest to sprawa ogromnej wagi, żebyśmy sami mieli w swoich rękach ten „handel pracą“ zarobkową naszego ludu. Nasz lud i nasz kraj powinien mieć w swoich rękach ten handel, a im lepiej będzie zorganizowany, im lepiej poprowadzony w interesie naszego ludu roboczego i całego naszego kraju, tem łatwiej *my* będziemy mogli dyktować warunki i ceny, a nie pozostawimy naszego robotnika bez ochrony i opieki, kiedy jej zapotrzebuje.

Ani też nie każmy Rządowi wiedeńskiemu za nas i po swojemu organizować luźnych biur i zastępstw pośrednictwa pracy, lecz zrobmy to sami jak najrychlej. To nasza autonomiczna a niesłychanie ważna sprawa. Nie cofajmy się przed rozwiązaniem tego zagadnienia przez nas samych. Rząd nam pomódz powinien, dając oparcie o swoje zagraniczne konsulaty, o swoje środki władzy i wpływu, gdy ich użyć będziemy potrzebowali. Ale tylko w naszych rękach pozostawiona *cała* organizacja daje rękojmię działania podług naszych, krajowych interesów, które my tutaj w kraju lepiej rozumiemy i chroni nasz kraj od najstraszniejszej zależności już nie tylko pieniężnej, zarobkowej — ale także duchowej, ludzkiej.

Dobra, sprężysta, jednolita a krajowa organizacja pośrednictwa nie stworzy jeszcze w kraju samym źródeł zarobkowych ale ułatwi zużytkowanie w kraju pracy tej ludności, która straciła zarobek za granicą kraju a nadto poprze pracę produkcyjną w rolnictwie i przemyśle krajowym. Taka organizacja stanowiłaby zatem podstawę i oparcie dla tych wszystkich usiłowań i zabiegów, które należy podjąć w celu wytworzenia *w kraju* pola zbytu dla sił roboczych naszego ludu, dla korzystnego zatrudnienia w kraju szukających zarobku. Ta druga kategoria środków, zmierzających do zwalczenia przesilenia ekonomicznego, owszem do skorzystania z sił, powracających z emigracyi, dla podźwignięcia dobrobytu krajowego, jest jeszcze ważniejszą. Z tej kategorii środków poruszę tylko te, które mi się wydają najważniejszymi.

Kanały czy drenowanie.

Na wiadomość o tłumnym powrocie naszych wychodźców z Ameryki do kraju podniosło się z kilku stron wołanie, zwrócone do Rządu, aby *robotami publicznymi* zatrudnił pozbawione zarobku ręce ludności naszej. Tak jest! Należy podjąć i przyspieszyć różne budowle i roboty publiczne, gdyż się nawet dwie pieczenie przy jednym ogniu upiecze: stworzy się pożyteczne, potrzebne dzieła i przysporzy się zarobku ludności pracowitej a pracy pozbawionej.

Więc wołać trzeba i nietylko do Rządu, ale i do władz autonomicznych krajowych, powiatowych gminnych, aby teraz właśnie starały się roboty i budowle publiczne wykonywać, skoro teraz tego najwięcej wymaga interes publiczny pracodawców i robotników. A znajdzie się takich robót dużo różnego rodzaju, większych i mniejszych, skoro tylko zechcemy dołożyć starań, aby mogły być i zostały najspieszniej podjęte.

Ale ze wszystkich potrzebnych krajowi a w szczególności ludowi naszemu robót, któreby, zdaniem mojem, najwięcej mogły przynieść pożytku i dać ogromnie dużo dobrego zarobku — to *melioracje gruntowe*, szczególnie zaś *zdrenowanie mokrych gruntów włościańskich!* Zróbmy z tego wielką sprawę publiczną: *zamiast kanałów forsowne osuszenie gruntów włościańskich*

Uchwalona w r. 1901 przez parlament wiedeński, sankcyonowana przez cesarza ustawa o budowie kanałów przeznaczyła sumę 250 milionów koron na zbudowanie kanałów i regulację rzek w pierwszym okresie zamierzonej akcji t. j. w latach 1904 do 1912. Z tej sumy miało być przeznaczonych 30 milionów koron na budowę kanałów w obrębie Galicyi, oprócz 19,398.600 przeznaczonych równocześnie na regulację rzek i zabudowanie potoków górskich w Galicyi, którą to kwotę następnie tj. w r. 1907 podwyższono jeszcze o 4,500.000 K. W wymienionych 9 latach (1904—1912) miały być zbudowane kanały Dunaj-Łaba, Dunaj-Odra, Odra-Wisła: w następnym okresie akcji (1912—1920) nadto Wisła-Dniestr. Atoli dotychczas roboty kanałowe podjęto tylko w Czechach. W Galicyi przygotowaną jest kanalizacja Krakowa (Wisły i Rudawy pod Krakowem) Zresztą zaś Rządowi nie spieszo z budową galicyjskich kanałów, a nawet nie brak podejrzeń, że się skończy na obietnicy. Tego nie można przypuścić; byłoby to „zgrozą o pomstę do nieba wołająca“, gdyby nas w ten sposób poważano się wykwiutować. Pamiętam, z jakim tryumfem posłowie nasi wracali w r. 1901. z Wiednia. chlubiąc się, że zdołali wytargować dla Galicyi nietylko kanały, ale i fun-

dusz nadzwyczajny na regulację rzek. Więc nie może być mowy o cofnięciu tego, co przez sankcyonowaną ustawę zostało nam zagwarantowane. Rząd podobno obawia się, czy będzie możliwem wykonanie kanałów galicyjskich z powodu różnych trudności technicznych; gdy je projektowano, nie znano dobrze tych trudności i nie bardzo się na nie oglądano; chodziło bowiem o pospiech, byle dobić targu politycznego. Gdy zaś chodzi o wykonanie, wyłaniają się różne wątpliwości. Do nich należy pytanie, czy się znajdzie dosyć wody dla projektowanych w Galicyi kanałów; nasi znawcy rzeczy odrazu na to zwracali uwagę, ale ich zakrzyczano. Więc co począć? To, co nam się należy, musi być danem. Te 250 milionów, przeznaczonych i wydanych już w znacznej części na kanały pochodzą także z naszych podatków. Możemy się jednak ułożyć co do zmiany przeznaczenia funduszy kanałowych, przypadających na Galicyę. Bez kanałów możemy się jeszcze pewien czas obejść. Tymczasem zaś mamy w kraju blisko połowę (43%) takich ról, które potrzebują osuszenia. Z ogólnej ilości 3 milionów morgów gruntów ornych w Galicyi potrzebujących zdrenowania przypada 25% czyli około 750.000 morgów na większych właścicieli a 75% czyli 2,300.000 morgów na role włościańskie. Zdrenowano dotychczas ogółem 70.000 morgów, w czem zaledwie kilka tysięcy morgów gruntów włościańskich; pozostaje ich do zdrenowania okrągło 2,300.000 morgów. Gdyby osuszanie gruntów włościańskich postępować miało tak powoli, jak dotychczas, musielibyśmy kilkaset lat czekać, zanimby zostało dokonaniem. Zdrenowanie gruntów przyniesie włościaństwu daleko większą i doraźniejszą korzyść, niż pobudowanie kanałów. O tem więc najprzód a na prawdę trzeba pomyśleć. Mamy siły robocze do pracy, a potrzebujemy pieniędzy. Włościanie ich nie mają wiele, bo się wyszarпали na kupno ziemi a potracili obfite źródła zarobków w Ameryce i muszą żywić pozbawionych zarobku krewnych. Zróbmy więc z Rządem (w drodze ustawowej) taką zgodę, że to, co się nam należy na budowę kanałów, zostanie przeznaczonem na zdrenowanie gruntów włościańskich w Galicyi, naturalnie

oprócz tej pomocy państwowej i krajowej, która się słusznie należy naszym rolnikom w celach melioracyjnych. Gdy zaś w możliwie krótkim czasie zdrenujemy grunty włościańskie, odprowadzając z nich zbyteczną wodę, gdy także uregulujemy rzeki i zabudujemy potoki górskie, będziemy mieli wodę dla kanałów i więcej dochodu z gruntów, więc wówczas możemy pomyśleć o kanałach, bo także więcej produktów i towarów będziemy mieli do spławiania.

W związku z dostarczeniem funduszków na zdrenowanie gruntów włościańskich należałoby, zdaniem mojem, zmienić także przepisy dotyczące Spółek wodnych i regulujące postępowanie władz przy udzielaniu pomocy w celach melioracyjnych. Przepisy te są wzorowane na ustawach i rozporządzeniach obowiązujących w innych krajach. Ale w innych krajach są inne całkiem stosunki. Zupełnie to co innego, gdy chodzi o porozumienie między kilkoma lub kilkunastoma zamożnymi chłopami niemieckimi lub czeskimi, z których każdy ma skomasowanych 30 do 100 morgów ziemi albo i więcej, a co innego, gdy zdrenowaćby trzeba grunty należące do 100, 200 albo i więcej właścicieli kilkumorgowych, z których każdy ma swoją ziemię rozrzuconą w kilkunastu albo w kilkudziesięciu kawałkach. Aby w takich gminach osiągnąć zgodę na wspólne przedsięwzięcie, trzeba pokonać daleko więcej trudności, więc przepisy obowiązujące powinny to lepiej uwzględnić, aniżeli dotychczas. Gdybyśmy nawet otrzymali większe fundusze dla zdrenowania gruntów włościańskich, to przy dotychczasowych przepisach i formalnościach trzeba by jeszcze bardzo a bardzo długo czekać, zanimby ta melioracja powszechnie w kraju dokonana została i w dzisiejszem położeniu musieliby sobie włościanie powiedzieć: „Zanim słońko zejdzie, rosa oczy wyje“.

Towarzystwa i Kółka rolnicze.

Lecz nawet bez zdrenowania gruntów przedstawiają gospodarstwa włościańskie w swym dzisiejszym stanie olbrzymie pole do najkorzystniejszej pracy zarobkowej w celu ich polepszenia i podnie-

sienia dochodów. Trzeba sobie to z pewnym nawet wstydem powiedzieć, iż niewiele w zakresie właściwego gospodarstwa wiejskiego mieliśmy do pokazania naszym braciom włościanom z Królestwa polskiego, kiedy z wycieczką przybyli na wiosnę tego roku do Galicyi i zwiedzali w różnych stronach nasze gospodarstwa włościańskie. Bardzo niedostateczną jest jeszcze uprawa ziemi, łąk a zwłaszcza pastwisk, nie wysoko stoi hodowla bydła i mleczarstwo, małe przeważnie dochody przynoszą inne, uboczne gałęzie gospodarstwa wiejskiego. Do poprawienia dużo, bardzo dużo pozostało. Muszą to przyznać szczególnie ci, co chodzą na zarobki do Niemiec. Różne były powody niedostatecznego postępu w naszych gospodarstwach włościańskich. Przyczyniła się do tego nie mało sama emigracya zarobkowa, zabierając naszym gospodarstwom najlepsze siły do pracy tak, że często tylko kobiety i starcy z drobnymi dziećmi pozostawali w domu i jak mogli, musieli spychać po staremu roboty w polu i w oborze. Z szkół rolniczych nie mają gospodarstwa włościańskie prawie żadnego pożytku, bo szkoły te byłyby dobre dla wielkich gospodarstw chłopskich w Niemczech albo w Czechach, ale nie są zastosowane do potrzeb naszych drobnych rolników i kształcą tylko rządców i ekonomów dla większych majątków. Wreszcie i Towarzystwa rolnicze do niedawna przeważnie pracowały dla większych majątków a mniej zajmowały się włościańskimi gospodarstwami. Najwięcej działały Kółka rolnicze dla podniesienia gospodarstw, ale także one więcej pracowały i pracują w kierunku handlowym, aniżeli oświatowym. Co więcej, trzeba to tutaj otwarcie i wyraźnie stwierdzić, że w działalności tych wszystkich stowarzyszeń i instytucyi, mających wpływać na poprawę gospodarstw włościańskich, nie ma ładu i porządku, nie ma przewodniej myśli i porozumienia, jedni wchodzą drugim w drogę, z różnych stron podejmuje się w inny sposób tę samą pracę, tak, że włościanie nieraz nie wiedzą, czego się mają trzymać. Przeciwnie znowu, inne pola działania są częstokroć zupełnie zaniedbane. Dlatego zdaje mi się, że dotychczasowe urządzenia, sposoby i środki działania naszych Towarzystw

rolniczych już się przeżyły i wymagają gruntownej zmiany. Dziś nie widzę już żadnej racji, żeby się te Towarzystwa z Kółkami rolniczemi nie miały złączyć w jedną całość. Jak długo Towarzystwa rolnicze działały głównie w interesie większych właścicieli a nie umiały, czy nie chciały szczerze się zająć ludem włościańskim, potrzebnem było odrębne Towarzystwo Kółek rolniczych, które działało wśród włościan, przez włościan i dla włościan, budziło ich z bierności i ociężałości, ożywiało i oświecało w różnych sprawach, skłaniało do zastanawiania się nad potrzebami gospodarstw włościańskich, zachęcało do przedsiębiorczości zarobkowej albo do łączenia się dla wspólnego działania. Do takiej pracy Towarzystwa rolnicze nie umiały się wziąć, do tego nie wystarczała ich organizacya a na przeszkodzie był brak zaufania wśród włościan do działalności tych Towarzystw rolniczych. Dziś powodu istotnego do rozdziału pracy i działalności między Kółka a Towarzystwa rolnicze nie ma. Włościanie nie potrzebują się obawiać opanowania przez wpływy większych właścicieli a mają prawo domagać się, aby im było ułatwione korzystanie z tych środków, które na cele popierania rolnictwa otrzymują do rozporządzenia oba główne Towarzystwa rolnicze (krakowskie i lwowskie) z funduszków państwowych i krajowych. Trzeba to przypomnieć, że z całego obszaru ziemi uprawnej (ról, łąk, pastwisk i ogrodów — bez lasów) pozostaje około $7\frac{1}{2}$ miliona morgów (80%) w rękach włościan a tylko 2 mil. morgów (20%) w rękach większej własności, nie mówiąc już o tem, że także część majątków większych właścicieli jest rozdzierzawioną pomiędzy włościan. W zachodniej Galicyi więksi właściciele posiadają tylko 18%, więc mniej niż $\frac{1}{5}$ część uprawnej ziemi. Bydła (rogatego) znajduje się w Galicyi 2,718.445 sztuk, z czego 317.989 czyli zaledwie 12% sztuk na obszarach dworskich a 2,400.456 czyli 88% sztuk w gospodarstwach włościańskich. Trzody chlewnej miały dwory 82.914 czyli tylko 7% sztuk, włościanie 1,171.995 czyli 93% sztuk. Otóż nie ulega wątpliwości, że trzeba się troszczyć o podnoszenie całego rolnictwa w kraju, zatem tak o większe, jak i o mniejsze gospodarstwa. Ale dźwignięcie mniej-

szych gospodarstw ma — lekko licząc — pięć razy większe znaczenie dla ogólnego postępu rolnictwa i dobrobytu całego kraju, aniżeli takie samo dźwignięcie większych gospodarstw. Co najmniej pięć razy więcej starań i funduszków powinny więc Towarzystwa rolnicze przeznaczać na dźwiganie mniejszych, włościańskich, aniżeli większych gospodarstw. A jeżeli mówią: my nie oglądamy się na to, kto mniejszy a kto większy gospodarz, nam chodzi o całe rolnictwo, — to niechże to „nieoglądanie się“ wyda ten rezultat, że więksi rolnicy jeszcze mniej dla siebie otrzymają świadczeń, niżby mogli mieć do tego pretensję. Odwrotny rezultat działalności Towarzystw byłby przeciwny słuszności i dobru publicznemu i z takimi pokusami i poglądami raz już skończyć trzeba a uznać to, że publiczna pomoc, której w naszym kraju głównymi szafarzami na cele rolnictwa są Towarzystwa rolnicze, jest przeznaczoną przedewszystkiem, ba nawet wyłącznie dla słabszych, którzy się dźwigać potrzebują, a są jeszcze za słabi, aby to własną tylko czynić pomocą.

Ale w tej całej sprawie organizacyi zawodowej rolników w naszym kraju nie chodzi tylko o rozdział funduszków i o inne świadczenia ze strony Towarzystw na cele większej i mniejszej własności rolniczej. W ścisłej łączności z tą sprawą, chodzi zarazem o spopularyzowanie i zdemokratyzowanie Towarzystw rolniczych. W nich pracować, działać, posiadać władzę muszą przedewszystkiem włościanie, oni muszą uważać te Towarzystwa za swoje Towarzystwa, mieć do nich, do ich całej działalności i do ich kierownictwa zupełne zaufanie. Z tych Towarzystw trzeba już obecnie całkiem wypłenić tego ducha, że one mają być i pozostać środkiem, narzędziem do podtrzymania politycznego wpływu tych, którzy dziś w nich i w kraju dzierżą władzę. A gdy to się stanie, trzeba dalej pilnować, aby te Towarzystwa nie nabierały charakteru partyjnego, aby nie służyły ani prawicy ani lewicy narodowej, ani centrowcom ani ludowcom, lecz stanowiły podporę i dźwignię interesów wszystkich rolników, a przedewszystkiem szerokich warstw ludności włościańskiej.

Ostatnimi czasy starają się Towarzystwa rolnicze pozyskiwać Kółka rolnicze na członków i wciągać je w swoją akcyę. To się nieraz udaje, ponieważ Kółka rolnicze, chcąc swoim członkom otworzyć drogę do korzystania z funduszków Towarzystw rolniczych, zapisują się na członków. Ale to nie jest droga wiodąca do właściwego celu; Towarzystwa rolnicze nie zdobędą sobie przez to istotnego zaufania i wpływu na szerokie warstwy rolniczej ludności, a tylko podkopią wpływ i rozwój całego Towarzystwa Kółek rolniczych, które ma większe u ludności zaufanie i mogłoby skuteczniej działać, gdyby miało środki i silniejszą organizacyę.

Mylą się ci rzekomi znawcy naszego ludu, którzy myślą i po cichu mówią, że „chłopa można ująć i trzymać pod swoim wpływem tylko przez świadczenia materyalne“. Chwała Bogu, tak nie jest. Nasz lud włościański na ogół ma w sobie dużo poczucia własnej godności i niezależności. Dlatego częstokroć nie jest skorym do przyjmowania ofiarowywanych materyalnych korzyści, obawiając się, aby stąd nie wyniknęły dla niego inne, nieznanne mu zobowiązania, materyalne lub moralne. Albo—też przyjmuje dawane korzyści i ofiary, ale nie daje za nie swego serca i głosu, jeżeli nie ma ugruntowanego wewnętrznego zaufania. Daje się zaś prowadzić i popiera tych, do których ma wiarę, że mu są szczerze życzliwi i oddani, chociażby nie byli w stanie potwierdzać swej życzliwości rozdawaniem materyalnych korzyści. To są dodatnie, pocieszające rysy w charakterze naszego ludu. Że nieraz posądza ludzi bezinteresownie działających o samolubstwo, że bywa zanadto podejrzliwy względem ludzi szczerze mu życzących, a znowu zbyt łatwowiernym względem innych, na to nie zasługujących, temu się dziwić nie można. Poznawanie ludzi, ich serca i duszy, jest sztuką niełatwą, a kto wiele doznał krzywd niezasłużonych, kto się często poparzył, mimowoli, odruchowo dmucha nawet na zimne. Łatwowierność zaś pochodzi stąd, że się lud często także sam przekonywał o niesłuszności swych podejrzeń, że pomoc i ulgę niekiedy od tych otrzymywał, od których się tego nie spodziewał. Z jednej ostateczności przerzu-

ca się nasz lud niekiedy w drugą ostateczność, tak jak człowiek wrażliwy, niezrównoważony, ponieważ dotychczasowe traktowanie go przez tych, z którymi wchodził w stosunki, dotychczasowe wychowanie społeczne naszego ludu składało się z najsprzecznějších wpływów.

Nie przedłużajmy-ż tedy tych sprzecznych i przez to zgubnych wpływów, zmienmy sposób wychowania społecznego naszego ludu. Lud nasz jest dzielny, zdrowy, ma dobre instynkty — zostawmy mu swobodę w działaniu, dostarczmy mu tylko materiału do pracy, sposobności do nauki, pola do pożytecznego działania. Niech swoich sił próbuje, niech się mozoli i doświadcza, niech sam, nawet błędząc, uczy się szukać dobrej drogi. Ale bądź-my też gotowi do porady i pomocy, gdy jej zapotrzebuje, otwórzmy mu czasem oczy na nowe widnokreśli. Tem najodpowiedniejszym polem do swobodnego kształcenia i rozwijania sił społecznych i ekonomicznych naszego ludu są przedewszystkiem jego zawodowe organizacje, stowarzyszenia rolnicze. Ale tutaj, na tem polu powinien się czuć w swoim żywiole, jak w swoim domu, u siebie, a nie jak w cudzym salonie, któremu się może przypatrzeć, ale w którym nie będzie mu swojsko.

Jeżeli zatem Towarzystwa rolnicze mają się stać na prawdę zawodową organizacją ogółu rolników, więc przedewszystkiem ogromnej rzeszy drobnych włościańskich rolników, jeżeli mają zatrzymać przywileje głównego szafarza publicznych funduszy na cele popierania krajowego rolnictwa, to muszą gruntownie zmienić swą organizację — zdemokratyzować się, uludowić. Inaczej pozostaną tylko organizacją większych rolników, a stracą uprawnienie do rozporządzania tymi funduszami publicznymi, którymi dotychczas rozporządzają. Przeobrażenie Towarzystw rolniczych mogłoby być dokonane najlepiej przez połączenie ich z Towarzystwem Kółek rolniczych w jedną całość. Podstawą całej organizacji musiałaby pozostać Kółka rolnicze, lokalne lub parafialne. Zarządy (Związki) powiatowe Kółek rolniczych wypadłoby złączyć z okręgowymi Towarzystwami (Oddziałami) a Komitety z Zarządem głównym. Szczegółowe urządzenia zjednoczonej instytucji

powinny jej nadawać piętno Towarzystwa ludowo-rolniczego, co nie przeszkadzałoby tworzyć w łonie Towarzystwa komisyj, czy sekcyj dla spraw rolniczych, dotyczących tylko interesów większych rolników. Przeobrażone i spopularyzowane Towarzystwo rolnicze, oparte na szerokiej podstawie, rozporządzające znacznymi funduszami, byłoby w stanie dać popęd silny, do zapobiegliwej i wydatnej pracy oświatowo-rolniczej, a podjąć skuteczną propagandę za tworzeniem różnych związków gospodarczych, w ogóle stanowiłoby podstawę dla prywatnej ruchliwości i dla publicznej akcji, mającej wpłynąć na żwawy postęp rolniczy w kraju. Te dosyć liczne, dzielne jednostki, które dziś w różnych Towarzystwach rolniczych nie znajdują dostatecznego pola działania, marnują się z powodu niedomagań organizacji, bezpotrzebnie powtarzają pracę już przez innych dokonaną, albo wzajemnie wchodzą sobie w drogę, zostałyby produktywniej użytkowane i zatrudnione z większą korzyścią dla rolnictwa. Odrębne handlowe instytucje centralne, które się wytworzyły na gruncie rozdziału między Towarzystwami rolniczemi a Kółkami rolniczemi, zbliżyłyby się do siebie i rychło musiałyby się złączyć, aby zaniechać szkodliwej konkurencji a podzielić pracę w dwóch głównych kierunkach: zakupna artykułów i sprzedaży produktów rolniczych. Spopularyzowanie całej pracy zjednoczonego Towarzystwa rolniczego pozwoliłoby mu lepiej oceniać i rozumieć rzeczywiste stosunki i potrzeby rolników naszego kraju, uwolniłoby nas od niewolniczego często naśladowania obcych wzorów i wskazało drogi do samodzielnego postępu i rozwoju rolnictwa krajowego.

Najtrudniej rozruszać ogół naszego włościaństwa w kierunku postępu rolniczego, zainteresować go szczerze temi zdobyczami wiedzy i praktyki rolniczej, które są niewątpliwymi środkami do podniesienia dochodów z gospodarstwa wiejskiego. W tym celu potrzeba wyęźnienia sił i zabiegów ze strony wszystkich czynników, powołanych na tem polu do współdziałania, nie wystarcza zaś uboczna, dorywcza w tym kierunku akcja. Jeżeli lud nasz włościański zrozumie to dobrze, ile ukrytych skarbów tkwi

w jego własnych, zaniedbanych, nierozwiniętych, niewyzyskanych gospodarstwach, gdy rzuci się do odkrywania i wydobywania tych skarbów, to ogromna część tych sił roboczych, które przez emigrację zarobkową służą dotychczas obcym, nawet wrogim nam narodom dla dźwigania ich gospodarstw, ich zamożności, zostanie zatrudnioną na miejscu i pracą swoją mnożyć i utrwalać będzie zamożność własnych gospodarstw i własnego kraju.

Propaganda wiedzy rolniczej oraz ochoty i energii wśród włościan do podejmowania usilnych starań, aby podźwignąć, udoskonalić swoje gospodarstwa, aby z nich czerpać obfitsze dochody, nie natrafi już na przeszkody z powodu braku funduszków obrotowych, jakich wymaga intensywniejsza, nakładowa gospodarka. Jeszcze przed kilku laty można było na prawdę mówić o tej przeszkodzie, obecnie posiadają włościanie przeszło 700 kas Raiffeisenowskich, obejmujących swą działalnością blisko 3000 gmin, obracających 25 milionami koron — a dalszy rozwój tych Spółek tak co do ilości jak i funduszków obrotowych, postępuje naprzód spiesznym krokiem. Osobliwie zaś włościanie zachodnio-galiccyjscy mają nagromadzone pokaźne w tych kasach oszczędności, więc mogą bądź to z własnych zapasów pieniężnych, bądź z nader dogodnego i poręcznego kredytu czerpać potrzebne do gospodarstwa środki. Na pomaganiu ludności do prowadzenia ulepszonej, intensywniejszej gospodarki w posiadanych gospodarstwach, nie braknie Spółkom Raiffeisenowskim funduszków; może ich braknąć tylko na zakupno ziemi, bo to już przekracza właściwą tym Spółkom działalność. Mamy więc teraz więcej rąk do roboty, więcej funduszków do obrotu — potrzeba jeno ochoty do działania i wiedzy, wskazującej dobre sposoby. Dalejże zatem z wiarą i odwagą — do pracy!

Podniesienie rzemiosł.

Jednym z najważniejszych powodów emigracji zarobkowej naszego włościanstwa jest słaby rozwój naszych miast i miasteczek. Ludność włościańska, szybko się mnożąca, powinna znaleźć dla nadmiaru

swoich dzieci naturalny odływ przedewszystkiem do zajęć miastowych, zwłaszcza zaś w przemyśle i handlu. Znajdzie go, jeżeli swojski przemysł i handel będzie się żwawiej i silniej, niż dotychczas, rozwijał; nasi włościanie powinni jak najgorliwiej popierać rozwój swojskiego przemysłu i handlu w własnym, dobrze zrozumianym interesie. Jestto sprawa ogromnej wagi ale nad nią tutaj nie zamierzam się rozwódzić. Ograniczę się w tym kierunku do poruszenia tylko jednego zadania, które przy należytem ujęciu i poprowadzeniu sprawy dałoby się, zdaniem mojem, stosunkowo w krótkim czasie rozwiązać. Jest niem wytworzenie spoistej, silnej i sprawnej organizacji współdzielczej (assocyacyjnej) wśród rzemieślników.

Lichy, nędzny stan naszych rzemioł i rzemieślników jest dostatecznie wszystkim wiadomy: partaczki, towary i pełen przywar „przemysłowiec“; znamy go wszyscy. Tak, to prawda, — ale czy tak być musi, czy nie ma sposobu, aby ten stan zmienić? Próbowaliśmy, nie idzie. Z chłopem łatwiej sobie dać rady, niż z naszym zarozumiałym a głupim i nierzetelnym rzemieślnikiem. Takie się powszechnie słyszy mowy. Niesłuszne i niczego niedowodzące — powierzchowne. Można będzie doskonale dać sobie radę z naszym rzemieślnikiem, gdy się do pracy nad nim i z nim razem weźmiemy gorąco, rzetelnie, wytrwale i gdy w wyborze środków i sposobów działania trafimy, na dobrą drogę. To samo było z pracą wśród ludu wiejskiego. Przed laty dwudziestu, trzydziestu, zwykłą sentencją, jaką się słyszało w rozmowach o ludzie włościańskim, było zdanie: Chłop nasz jest nieufny, ciemny, rozpity, leniwy, zakostniały w konserwatyzmie i przesadach — ani za sto lat nie będzie znać widocznej zmiany. Kto dziś przypatrujący się baczniej i szerzej życiu naszego włościanina mógłby powtórzyć taką o nim opinię? Było też w pracy nad ludem wiejskim i w pracy samego ludu nad sobą dużo prób nieudanych, dużo zapędów rychło rozbitych, zapału zmrożonego, ofiar pozornie daremnych. Ale się wreszcie bryłę z posad ruszyło, nieczułe lody prysnęły i ciemności światło ćmiące ustąpiły przed

świtem wschodzącego słońca dla ludu i kraju naszego.

Wśród naszych małomiejskich rzemieślników jest niezawodnie wiele nałogów, ale się też znajdzie dużo utalentowanych umysłów, dobrych serc i dzielności w pracy. Trzeba szukać i wynaleść to złoto i srebro wśród śmieci i błota naszych miast i miasteczek, oczyścić z brudu, przetopić umiejętnie, zużytkować i uformować a zarazem pokazać narodowi: niech sobie przypomni, czego się uczył w elementarzu: Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie. My nie potrzebujemy od fundamentów dopiero zaczynać i wznosić gmachu naszych rzemiosł i rodzimego przemysłu, mamy go dany ręką przeszłości i to przeszłości długiej a świętej. Ani te nasze rzemiosła po miastach i miasteczkach nie są tylko kupą gruzów, nieużytecznych, marniejących, skazanych na usunięcie — lecz jest to jeszcze gmach stojący, zaniedbany, poszarpany, opuszczony, nieprzykryty, ale na dobrych fundamentach, z grubych murów, niepowszedniej struktury, z wieloma ozdobami, nieocenaniami przez tłum, objętnie koło niego przechodzący. Z bliska się temu gmachowi naszych rzemiosł przypatrzmy, dobrych znawców zawezwijmy do ocenięcia — ale znawców swoich, a takich, co mają serce, co te ruiny oglądają dokładnie i z miłością. Oni pewnie powiedzą, że trzeba ten gmach tylko gruntownie a umiejętnie oczyścić i odnowić, a będzie dumą i ozdobą miasta. Ale do tego nie byle jakiej trzeba ręki! Tradycje przeszłości żyją nietylko w murach i kamiennych zabytkach, ale także w ludziach: ten duch pokutuje zaklęty w naszym podupadłym, starem mieszczaństwie, odstrasza i śmieszy nas czasem wygórowaną ambycją i drażliwością, bombastycznością i ciasną kastowością. To tylko dźwięki fałszywe rozstrojonej, przyrdzewiałej struny życia; oczyśćmy ją i nastrójmy na ton dobry, a zadrga czystą melodią, która nam przypomni może Kilińskich, Wierzyńków...

Tyle się ciosów zważyło jeden po drugim na nasz tak dzielny i zamożny, ruchliwy i patryotyczny stan mieszczański. Upadek Rzeczypospolitej, odcięcie od wschodu, konkurencja zachodnia i maszy-

nowa, szykany dawniejszych rządów wiedeńskich, starających się zrujnować nasz przemysł, wysrubowane podatki — no i wreszcie domowi lichwiarze i niesumienni konkurenci, to wszystko złożyło się na to, że podupadł materyalnie, skurczył się, zdziwaczał, ale nie zginął; została w nim dusza rogata. Więc i sam nie stracony, i może wszystko odzyskać. Ale żeby mógł swoją biedę odwalić, ogarnąć się i wyzbyć przywar, musi mu kraj pomocną podać rękę. On tylko, nasz Sejm i Wydział krajowy, będzie miał tę siłę i powagę, tę ojcowską życzliwość i cierpliwość, żeby nasz stan rzemieślniczy podźwignąć i podtrzymać, żeby go od zbroczeń bronić i złych nałogów oduczyc, a potem puścić go swobodnie, gdy już poczuje w sobie siłę dawną i zechce samodzielnie o sobie myśleć.

Dla zaopiekowania się przez kraj podźwignięciem stanu rzemieślniczego nie widzę lepszego, skuteczniejszego, rychlej i wszechstronniej działającego środka, jak produkcyjne Spółki zawodowe rzemieślników pod patronatem Wydziału krajowego. Praca współdzielcza kojarzy w sobie czynniki moralnego i materyjalnego wpływu i oddziaływania, kształci i umacnia równocześnie dwojako. Zaniedbuje się częstokroć czynnik duchowy, wygania się go z pracy współdzielczej, a widzi się w niej tylko środek do robienia interesów; takie Spółki rychło się muszą wypaczyć, rozpaść albo chybić celu. Więc koniecznie w tę organizację współdzielczą, którejby się użyło dla dzwignania rzemieślników, trzeba by tchnąć dobrze ducha a potem utrzymywać go, podsycać, troszczyć o to, aby przenikał szczegóły urządzeń i działalności tych Spółek. Z drugiej zaś strony trzeba każdą Spółkę dobrze wyposażyć, zabezpieczyć jej wszelkie ułatwienia w pracy i rozwoju pod względem administracyi, kontroli, techniki, funduszków obrotowych, zbytu wytworów, aby można było wymagać pracy dobrej, wychowywać i urabiać w sposób odpowiadający nowożytnym potrzebom i warunkom trwałego rozwoju każdego rzemiosła.

Stanowczo przytem byłbym przeciwny organizacji tylko kredytowej dla rzemieślników, na sposób Spółek Raiffeisenowskich dla rolników. Sama

organizacya kredytowa ani się nie uda, ani nie wystarczy. Bez zaopiekowania się produkcją, kredyt dla rzemieślnika w dzisiejszych warunkach jest niepewny, nie przedstawia dostatecznych rękojmi ani bezpieczeństwa dla dającego, ani użyteczności dla biorącego. Zaopiekować się trzeba produkcją, a kredytu dostarczać Spółkom wytwórczym jako środka pomocniczego. Dlatego wspomniałem wyżej o zawodowych Spółkach, przyczem mniemam, że osobiście na początek byłoby dobrze ograniczyć się tylko do kilku rodzajów rzemiosł, więc przedewszystkiem dla tych wyrobów, które są masowo zapotrzebowane, które są wielkim, powszednim artykułem, jak obuwie, ubrania (szewcy, krawcy itp.), nabywanym nie tylko przez zamożniejszych ludzi, ale przedewszystkiem przez lud wiejski i miejski.

Dobrze obmyślana i zręcznie pokierowana akcyja krajowego patronatu dla popierania wytwórczych Spółek rzemieślniczych, leżałaby także w interesie włościan, ułatwiałaby bowiem odpływ ku miastom i miasteczkom nadmiaru ludności wiejskiej. Do rzemiosł i przedsiębiorstw otoczonych troskliwą opieką Wydziału krajowego, podźwigniętych na stanowisko odpowiednie wymaganiom tegoczesnym, prowadzonych porządnie i postępujących naprzód w swym rozwoju, chętniejby włościanie oddawali swoich synów, wyposażali ich gotowizną z działów spadkowych i przyczyniali się do zasilenia w potrzebny kapitał obrotowy, a tem samem do rozbudzenia ducha przedsiębiorczego.

Rozwój wsi związany był u nas zawsze z rozwojem miast i odwrotnie. W czasach, gdy lud nasz był samodzielniejszym i zamożniejszym, kwitły też miasta, gdy go skrupowano i do gleby przywiązano, upadły również miasta. Jest więc nadzieja, że teraz, gdy nasz lud włościański zaczyna się dźwigać, gdy odzyskawszy swobodę ruchów, rozglądnąwszy się w kraju i po świecie, zabierze się gorliwiej do pracy na swojej roli i w zagrodzie własnej, przyjdzie też szczęśliwsza chwila dla naszego mieszczaństwa rodzimego.

Złoty róg czy chochoł.

Mnożą się oznaki, że walka społeczna i polityczna, jaką nasz lud, głównie włościański, prowadzi z panującą dotychczas w kraju warstwą społeczną o swoje prawa i stanowisko w narodzie, już się przesiliła. W całym społeczeństwie i wśród ludu czuć pewne znużenie i skłonność do zawarcia pokoju lub rozejmu. Walka była konieczną; dobrowolnie nikt nie zrzuca się rządzącej roli i przeważającego wpływu, do którego wiekami przywykł. Każda walka zmusza do wyętwienia i skupienia sił, niekiedy rodzi nawet pewne cnoty i dzielne charaktery; z drugiej jednak strony walka wewnętrzna roznamiętnia i zaślepia, budzi złe instynkty, a im dłużej trwa, tem większy sprowadza zastój w postępie oświaty i dobrobytu, tem większe zrzędza spustoszenia w umysłach i sercach ludzkich. Więc trzeba nam w kraju wytchnienia, trzeba dla ludu naszego pokoju lub przynajmniej dłuższego rozejmu, aby się pokrzepił pracą ekonomiczną i oświatową. Zapewne nie wszystko jeszcze zdobyte, ale cel główny osiągnięty; lud stał się czynnikiem równorzędnym, z którym się wszystkie stronnictwa liczyć muszą. Dalsza jednak zawzięta walka grozi krajowi dotkliwymi stratami. Nie pozwoliłaby mu bowiem wyętwić sił w kierunku pracy ekonomicznej i oświatowej (kulturalnej), któraby teraz wymagała właśnie szczególniejszej bacności i wyętwienia, a w takim razie zapowiada rozkwit sił narodowych. Przewlekane walki, już długo trwającej — w nieskończoność, rozpęta i zaostrzy wśród samego ludu przeciwieństwa i walki stronnictw, rozterki i niezgody. To już dziś na każdym kroku daje się uczuwać i tamuje wszelką zbiorową, skuteczną pracę. Gdy jedna strona z pomiędzy włościan podejmuje dobrą, pożyteczną pracę wspólną, druga stara się jej na wszelki sposób przeszkodzić; występuje już nieraz brat przeciw bratu, szerzy się podejrzliwość, wzajemne oskarżanie i donosicielstwo. To są objawy wrogie interesom najżywotniejszym naszego ludu. *Przynajmniej zatem pomiędzy ludowymi stronnictwami powinno jak najrychlej nastąpić zblizenie i porozumienie* tem ważniejsze, że tym spo-

sobem przeciwnicy byliby zmuszeni do ustępstw i zawarcia pokoju. W przeciwnym razie przyjdzie, zdaniem mojem, reakcja niepożądana, szkodliwa i wprost groźna, bo byłaby zapowiedzią dalszego zaognienia walk i rozterek. Dziś znaczna część ludzi, którzy sercem i przekonaniem oddani są sprawie ludowej dlatego, że w jej zwycięstwie widzą dobro i przyszłość całego kraju, domaga się porozumienia pomiędzy odcieniami ludowych stronnictw. Gdy zaś to nastąpi, możliwem stanie się zbliżenie do innych także stronnictw, o ile zechcą słuszne żądania uwzględnić i przyczynić się do tego, ażeby stworzyć wspólną podstawę do wydatniejszej i skuteczniejszej pracy nad poprawieniem doli materyjalnej ludu i całego kraju, nad rozwojem jego oświaty, nad rozwiązaniem wielu ważnych zagadnień ekonomicznych, społecznych i politycznych, jakie przynosi i prawie piętrzy przed nami bieżąca chwila. Jeżeli na drodze do tej zmiany w układzie i poźyciu stronnictw, miałyby stanąć czyjakolwiek zaciekłość, prywatna i osobiste ambicje, to nie można wątpić, że takie postępowanie spotka się z ostrym oporem i potępieniem ze strony wszystkich, którym nie o osoby, lecz o sprawę chodziło. Można było wśród toczącej się, koniecznej walki pobłażliwie i wyrozumiale oceniać błędy i wybryki w działaniu, ale nie możnaby pozwolić na igranie z najżywniejszymi interesami ludu i kraju. Stanowcza, bezwzględna walka przeciw takim ludziom byłaby koniecznością. Lepiej, żeby do tego nie przyszło, ponieważ to tylko opóźniłoby zwycięstwo dobrej sprawy.

Wielki budziiciel narodu, Wyspiański, związany krwią i sercem z ludem wieśniaczym, znał i odczuwał jego duszę tak wybornie, jakby ją widział wyraźnie; więc umiał ją w przedziwny sposób wierszem i pędzlem malować. Najpiękniej uczynił to w swym poemacie, nazwanym „Wesele“. Jest tam wspaniale przedstawiony nasz lud włościański, jak rozbudzony tęskni do czynu, rwie się do działania i zgromadzony wyteża swój słuch i wzrok, czekając tylko hasła. Młody, ochoczy družba, Jasiiek, otrzymał złoty róg, przyniesiony przez nieśmiertelnego, staro-rego lirnika i rycerza narodu, Wernyhore, aby roz-

niósł wici i zadał, gdy się lud zbierze na jego wezwanie. Lecz Jasiek wracając zgubił złoty róg, schyliwszy się, aby podnieść czapkę z pawich piór i gdy miał właśnie dać hasło, spostrzegł, że mu się został tylko sznur od złotego rogu na szyi. W tejże chwili zjawia się chochoł, zły duch ludowy, a wyśmiawszy Jaśka, bierze w rękę zwykle skrzypki i zagrawszy taneczną melodyę, każe Jaškowi dmuchnięciem w nos rozbudzić zasłuchanych i zapatrzonych ludzi. Wtenczas znika czar, pchający lud do czynu, weselnicy puszczają się bezmyślnie w płasy podług muzyki śmiejącego się złośliwie chochoła.

Naród nasz przeżywa obecnie ważne wypadki i wielkie chwile, które wymagają od nas wszystkich skupienia i wyteżenia sił, nawołują do pracy! Ona dziś naszym głównym orężem — to nasze kosy na dzisiaj!

— *Jasiek!!* Sam tu! Jechać trzeba!

— Zagubię się w tej celuści,
wszędę strasne błotne chlapy,

— Aleś Jasiek, co przeleci!

Przeleć, przeleć w cztery strony,
pukaj w okna, zakrzyycz „musi“,
niech tu staną przedeświtem,
niech tu staną przed kaplicą
chłopy z ostrzem rozmaitem.

Nasz lud garnie się do pracy, silnie dźwierży ziemię ojczystą, stoi gotów do działania — czeka, słucha....

Straśnie się zasumowali,
tak im czoła zmarszczek spion,
jakby ciężko pracowali.

Jasiek! zadmij tęgo w róg!

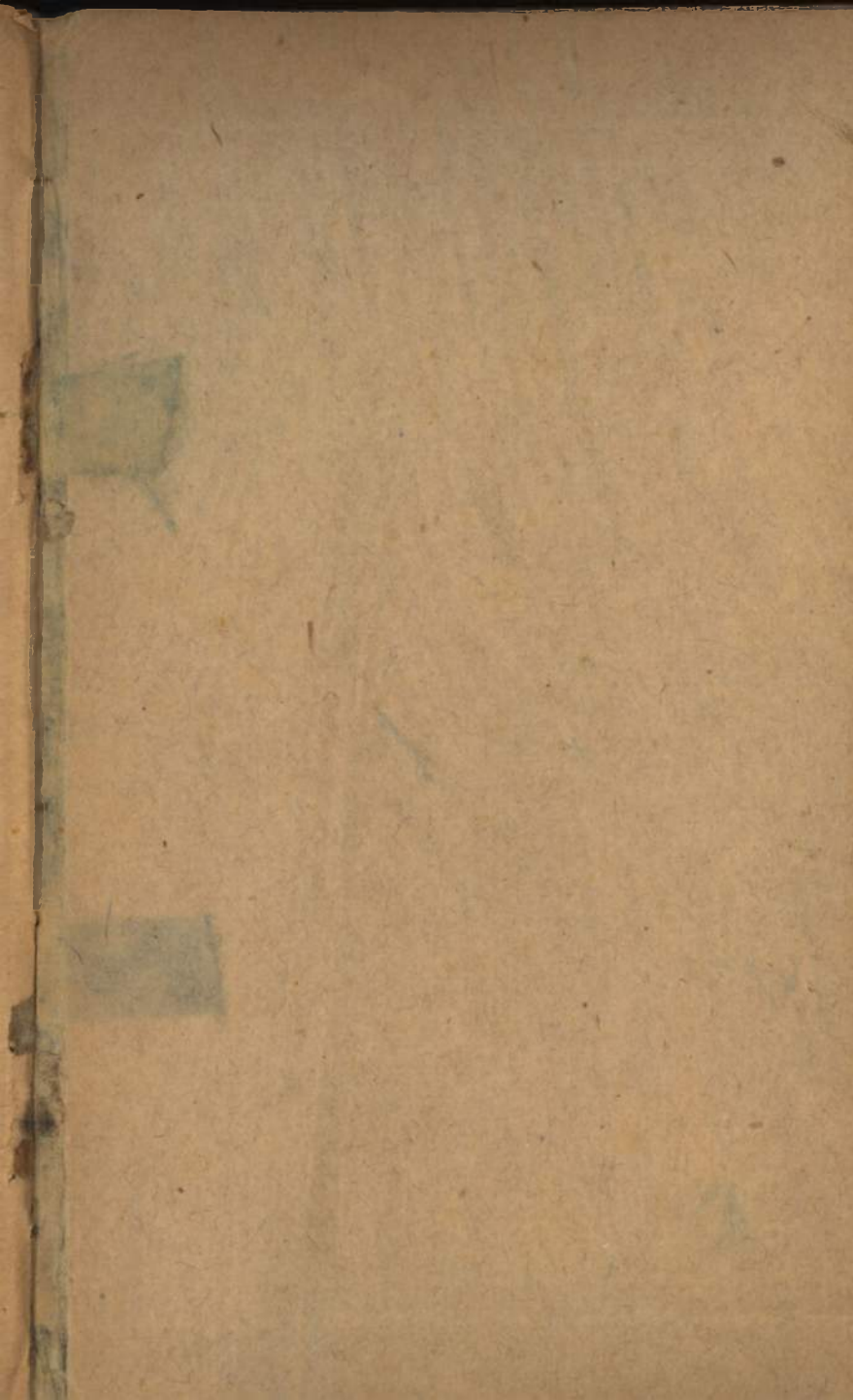
Rozesłałem w dzień wili Bożego Narodzenia 1907.

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

Franciszek Stefczyk.
Biblioteka Uniwersytetu Ludowego
im. A. Mickiewicza w Przemyślu.

Biblioteka Uniwersytecka
im. A. Mickiewicza w Poznaniu

1



Biblioteka Uniwersytetu
M. CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

H | 18618 |

BIBLIOTEKA U. M. C. S.

Do użytku tylko w obrębie
Biblioteki



1000171546